

Agnieszka Kopeć

## ***Książka zakazana w opinii Kościoła i odbiorze czytelnictwem w okresie dwudziestolecia międzywojennego***

Kościół katolicki, bogaty w wielowiekowe doświadczenia, niejednokrotnie dowodził swego prawa do oceny słowa pisanego, pragnąc w ten sposób wyeliminować z życia duchowego ludzi te książki, których czytanie w jego opinii przynosiło szkodę nie tylko wierze, ale i porządkowi społecznemu. Od początku swego istnienia Kościół walczył z tego rodzaju literaturą, ale przez długi okres czasu nie podejmował próby dokładnego jej zdefiniowania. Za szkodliwą uznawano zwyczajowo tę książkę, która znalazła się na indeksie rzymskim. Łatwiej było bowiem potępić danego autora, aniżeli precyzować, na czym szkodliwość jego twórczości polega. Warto więc może pokrótce prześledzić ewolucję stanowiska Kościoła katolickiego w kwestii określania i definiowania tzw. złej książki<sup>1</sup>.

Pierwszym indeksem, wydanym z nakazu papieża, był sporządzony przez Kongregację Inkwizycji na polecenie Pawła IV *Index librorum prohibitorum*, ogłoszony w 1559 roku. Indeks ten ułożono według alfabetu nazwisk, wśród których wyróżniono trzy klasy: do pierwszej zaliczono tych autorów, którzy błędzą *ex professo* i dlatego wszystkie ich pisma są zakazane, do klasy drugiej zaliczono tych, których tylko pewne pisma są zakazane, do klasy trzeciej włączono tytuły książek, które zawierały niewielkie błędy, a więc takie, które mogą być poprawione. Indeks Pawła IV z powodu niesłuchania ostrych zarządzeń i surowych potępień nie był ściśle przestrzegany, zwłaszcza poza granicami państwa kościelnego. W trakcie obrad Soboru Trydenckiego w 1562 roku powołano komisję, która opracowała nowy indeks, ogłoszony przez Piusa IV w 1564 roku jako *Indeks Soboru Trydenckiego*. Składał się on z dwóch części: pierwsza obejmowała 10 lakonicznych reguł, które określały

---

<sup>1</sup> M. Filar, *Pornografia a prawo*, „Prawo i życie” 1982, nr 21, s. 5–6; ks. K. W., *O kościelnej cenzurze wydawnictw*, „Głos Kapłański” 1950, nr 10, s. 33–38; ks. S. Kozubski, *Dookoła indeksu książek zakazanych*, „Głos Kapłański” 1936, nr 10, s. 509–512.

zasady obowiązujące przy ocenie i zakazie książek, część druga zaś była właściwym indeksem imiennym.

Kolejne indeksy – Sykstusa V (1590) i Klemensa VIII (1596) nawiązywały do tradycji *Indeksu Trydenckiego*, zmiany w nich wprowadzone były nieznaczne, polegały na dodawaniu nowych nazwisk.

Wszystkie wymienione powyżej spisy zachowały charakter imienny, czyli potępiając działalność twórczą danego pisarza, nie starały się uzasadnić swej decyzji precyzyjną definicją pojęcia – „książka zakazana”. Pierwsze kroki w tym kierunku poczynił dopiero papież Benedykt XIV<sup>2</sup>. Z jego inicjatywy w 1758 r. pojawił się nowy indeks. Większe znaczenie niż sam imienny spis autorów posiadała dodana do niego bulla *Sollicita ac provida*, w której omówiono metody zalecane przy cenzurze i zakazie książek.

Indeks Benedykta XIV przetrwał do końca XIX wieku. Benedykt XIV jako pierwszy dostrzegł, że znacznie ważniejsze, aniżeli sam indeks, są ogólne reguły indeksowe, które zakazują katolikom czytania pewnych kategorii „niebezpiecznych” tekstów. Sprawa kodyfikacji całego ustawodawstwa kościelnego w zakresie cenzurowania i zakazywania książek została poruszona na Soborze Watykańskim I. Nie powzięto tam jednak żadnej decyzji. Dopiero Leon XIII wyznaczył komisję, która opracowała *Dekrety ogólne* o cenzurowaniu i zakazie książek<sup>3</sup>. Leon XIII zatwierdził te dekryty bullą *Officiorum ac munerum* w 1896 roku i zniósł wszystkie dotąd obowiązujące prawa w tym zakresie z wyjątkiem przepisów zawartych w bulli Benedykta XIV *Sollicita ac provida*. Bulla Leona XIII zreformowała i zmieniła całe dotychczasowe prawodawstwo kościelne w tym przedmiocie; zniosła prawo przestarzałe.

Nowa ustawa indeksu, opierając się na nowych zasadach, bardziej przedmiotowych, biorąc przeważnie pod uwagę samą tylko książkę, mniej zaś autora, jest w istocie zdecydowanie bardziej przydatna. Ustawa Leona XIII składa się z dwóch części. Część pierwsza *O książkach zakazanych* podaje przepisy, jakich należy przestrzegać przy cenzurowaniu i zakazywaniu książek i przy udzielaniu zezwolenia na czytanie książek zakazanych<sup>4</sup>. Dalej, za wzorem Benedykta XIV, wymienia rodzaje książek zakazanych z samego prawa (indeks rzeczowy). Część druga *O cenzurowaniu książek* mówi o zwierzchnikach kościelnych powołanych do cenzurowania książek, o zadaniach cenzorów, o drukarzach, wydawcach i wreszcie o karach przewidzianych dla osób nie stosujących się do powyższych

<sup>2</sup> Ks. W. S z c z e p a ń s k i, *Nowy indeks książek zakazanych oraz jego uzasadnienie, dzieje i nowe prawo. Rzecz o nowym indeksie i komentarz do konstytucji Leona XIII Officiorum ac munerum*, Kraków 1903, s. 29–30 i 34–55.

<sup>3</sup> Tamże, s. 2–4.

<sup>4</sup> Tamże, s. 63–70.

zarządzeń<sup>5</sup>. Po ogłoszeniu owej ustawy oczekiwano ukazania się nowego indeksu. W 1900 roku Leon XIII wydał *Index librorum prohibitorum*. W tym zreformowanym, mocno zdziesiątkowanym indeksie, zastosowano po raz pierwszy i wprowadzono w życie zasady wyrażone w bulli *Officiorum ac munerum* (z 1896 r.). Brewe tegoż papieża *Romani Pontifices* zarządza unieważnienie wszystkich dotychczasowych indeksów i nakazuje stosować się wyłącznie do obecnego.

Indeks Leona XIII jest równocześnie indeksem rzeczowym i imiennym. Jest indeksem rzeczowym w pierwszej swej części, w której zawiera konstytucję Leona XIII *Officiorum ac munerum* i konstytucję Benedykta XIV *Sollicita ac provida*. W drugiej swej części jest indeksem imiennym, obejmuje wykaz nazwisk autorów ułożonych według alfabetu. Przepisy Leona XIII zawarte w konstytucji *Officiorum ac munerum* zostały przyjęte bez większych zmian przez Kodeks prawa kanonicznego, obowiązujący w Kościele zarówno w okresie międzywojennym, jak i po dzień dzisiejszy<sup>6</sup>. Konstytucja Benedykta XIV *Sollicita ac provida* nie została przez kodeks zniesiona. Tak więc, począwszy od 1900 r. po czasy nam współczesne, w Kościele obowiązują przepisy kodeksu (początkowo jako *Dekrety ogólne*) i indeks imienny Leona XIII. Przepisy kodeksu i indeksu wskazują, jakie pisma są przez Kościół zakazane. Kodeks w swych przepisach ogólnych (indeksie rzeczowym) mówi o wszystkich książkach zakazanych przez Kościół, zabrania on całych rodzajów, całych klas „przewrotnych” książek. Indeks imienny zaś wymienia tylko małą ich część, tylko niektóre z nich.

Dla katolika dozwolone są tylko te pisma, które nie są wymienione w indeksie imiennym Leona XIII, ani też nie podlegają żadnemu zakazowi ogólnemu *Kodeksu prawa kanonicznego*. Kodeks z 1924 r. w księdze II (kanony 1384–1405) podaje, jakich zasad należy się trzymać przy cenzurowaniu i zakazywaniu książek oraz jakie rodzaje książek są przez Kościół zakazane z mocy samego prawa<sup>7</sup>. W kanonach 1385–1391 kodeks określa, jakie książki muszą być poddane uprzedniej cenzurze kościelnej, a mianowicie:

- księgi *Pisma Św.* wraz z dopiskami i komentarzem,
- teksty dotyczące *Pisma Św.*, teologii, historii kościelnej, prawa kanonicznego i innych nauk religijno-moralnych,
- teksty mszału, brewiarza, ceremoniału biskupiego i innych ksiąg liturgicznych potwierdzonych przez Stolicę Apostolską.

<sup>5</sup> Tamże, s. 71–76.

<sup>6</sup> Mam tu na uwadze ks. F. Bączkowię, *Prawo kanoniczne*, t. 2, Kraków 1924.

<sup>7</sup> Tamże, s. 214–224 i 462–464.

Kanon 1391 informuje, iż nie wolno drukować przekładów *Pisma Św.* na języki narodowe „jak tylko za aprobatą Stolicy Apostolskiej albo nadzorem biskupów”. W kanonie 1392 podkreśla się, że aprobata kościelna oryginału nie jest aprobatą przekładów tego dzieła, ani też nowych jego wydań. Dlatego tłumaczenia i nowe wydania aprobowanego niegdyś dzieła muszą uzyskać nową aprobatę. Następnie kodeks nakazuje, by zezwolenie ordynariusza na wydanie książki było udzielane na piśmie i by było wydrukowane na początku lub na końcu książki, z podaniem nazwiska zezwalającego oraz miejsca i czasu otrzymania zezwolenia. Kodeks nie nakazuje drukować nazwiska cenzora.

W drugiej części (kanony 1395–1405) kodeks mówi o zakazie książek. Zakaz jakiejś książki ma ten skutek, że bez odpowiedniego zezwolenia nie wolno jej wydawać, czytać, przechowywać, sprzedawać, przekładać na inne języki, ani w jakikolwiek inny sposób przekazywać. Książki zakazanej nie wolno ponownie wydawać, póki po dokonaniu żądanych poprawek nie pozwoli na to ten, kto jej zakazał, albo jego przełożony, albo następca (kanon 1398).

Szczególne żądanie wysuwa kanon 1397 – nakazuje on, by wszyscy wierni, a zwłaszcza duchowni, prałaci, ludzie nauki, donosili ordynariuszowi lub Stolicy Apostolskiej o książkach, które uważają za szkodliwe i niebezpieczne, z podaniem racji, dla których, ich zdaniem, książka winna być zakazana. Obowiązek ten ciąży szczególnie na legatach papieskich, ordynariuszach i rektorach uczelni katolickich. Kanon ten nakazuje zachowanie w tajemnicy nazwisk osób donoszących.

Wyjątkowe znaczenie w prawodawstwie kościelnym odnośnie zakazu posiada kanon 1399, który mówi o rodzajach książek zakazanych z samego prawa. Jest to indeks rzeczowy. Początkowo jest tam mowa o wydaniach *Pisma Św.* w oryginale i w przekładach dokonywanych przez niekatolików. Następnie kanon 1399 uznaje za zakazane książki „jakich bądź autorów”, które propagują herezję i schizmę, które podkopują podstawy religii, które atakują systematycznie religię i dobre obyczaje, które zwalczają jakiś dogmat katolicki lub bronią błędów potępionych przez papieża, które opowiadają o nowych objawieniach, wizjach, prorocत्वach, cudach, albo które zaprowadzają nowe nabożeństwa, które uwłaczają kultowi, które usiłują osłabić karność kościelną, które łżą zarazem hierarchię kościelną i stan duchowy. Dalej kanon ten wymienia pisma, które propagują zabobony, czary, magię, które głoszą, że dozwolony jest pojedynek, samobójstwo, rozwód, które „zajmują się rzeczami sprośnymi czyli wszetecznymi, mówią o nich albo ich uczą”. W tym miejscu należy się pewne wyjaśnienie i uzupełnienie owego stwierdzenia – „... uczą, aby czytelnika do nich pobudzić”. Powieści zawierające tylko sporadycznie opisy „nieprzyzwoite” nie były zakazane, ponieważ w takim wypadku nie były one z założenia (*ex professo*) sprośne. Oczywiście, nie było mowy o zakazie dzieł naukowych:

anatomicznych, lekarskich, teologicznych z zakresu życia seksualnego. Listę ksiąg zakazanych zamykają dzieła upowszechniające „odpusty apokryficzne”.

Zasady ogólne, podane w ustawach Leona XIII i uwzględnione w kodeksie, wskazują, jakie rodzaje ksiązek Kościół uznaje za szkodliwe. Zasady te nie wyjaśniają jednak, dlaczego pewne z tych ksiązek zostały wymienione w indeksie imiennym. Zdaniem komentatorów indeksu (np. W. Szczepańskiego), książki wyraźnie „heretyckie” i „bezbożne” są w dostateczny sposób zakazane przepisami ogólnymi. Natomiast te książki, które w drobniejszych sprawach wykraczają przeciwko „prawowierności” – w ich opinii – należy wymienić i zakazać specjalnie. Tym się tłumaczy fakt, że na indeksie Leona XIII (i w jego kolejnych wznowieniach) znajduje się coraz więcej ksiązek pisarzy katolickich.

Zakaz czytania ksiązek (w myśl ustawy Leona XIII) obowiązuje katolików nawet wtedy, gdy im z powodu ich czytania „nie grozi żadne niebezpieczeństwo”. Kto pragnie przeczytać książkę zakazaną, musi prosić władze kościelne o zezwolenie. Udzielenie takiego zezwolenia należy do prerogatyw papieża, a w niektórych przypadkach i ordynariuszów (kanon 1395). Świadome przekroczenie zakazu kościelnego jest poczytywane za grzech, a w pewnych przypadkach taki czytelnik zostaje obłożony karami kościelnymi. *Nowy kodeks prawa kanonicznego* grozi karą ekskomuniki tym, którzy wydają napisane przez heretyków i schizmatyków książki broniące herezji lub schizmy. Odnosi się to również do tych, którzy bez pozwolenia czytają powyższe książki lub sięgają po teksty, które zostały imiennie potępione przez papieża (kanon 2318 § 1, 2). Poza ekskomuniką kodeks nie grozi już innymi karami, o których była mowa w dawniejszym prawodawstwie kościelnym w stosunku do występujących przeciwko zakazowi ksiązek.

Z chronologicznego zestawienia i porównania indeksu Benedykta XIV, ustawy Leona XIII i przepisów kodeksu widać jasno, że Kościół z biegiem czasu coraz większy nacisk kładzie na zakazy ogólne. Przyczyny tego zjawiska są oczywiste. Nie jest łatwą rzeczą przekazać wszystkim wiernym, które książki są imiennie zakazane. Stosowanie zakazów ogólnych jest znacznie wygodniejsze, niż umieszczanie ksiązek na indeksie imiennym, gdyż zanim zakaz się pojawi, książka może być już rozpowszechniona i czytana. Ponadto zakazany owoc smakuje zwykle najbardziej. Z tych oto powodów *Ustawy ogólne* Leona XIII mają tak olbrzymie znaczenie w kwestii zakazu i cenzury ksiązek.

Po dzień dzisiejszy, oprócz wspomnianych przepisów ogólnych, obowiązuje w Kościele indeks imienny sporządzony z nakazu Leona XIII. Wydań tegoż indeksu było kilka (wraz z uzupełnieniami): z nakazu Benedykta XV (1914, 1920), Piusa XI (1922, 1928), Piusa XII (1948)<sup>8</sup>. Ów indeks imienny jest ułożony według alfabetu nazwisk autorów, ale bez daty i miejsca wydania książki. Obok

<sup>8</sup> J. Keller, *Zakaz i cenzura ksiązek w Kościele*, „Studia z Dziejów Kościoła Katolickiego” 1961, nr 2, s. 151.

nazwisk podano tytuły książek, zdarzają się jednak nieliczne odstępstwa od tej reguły (pominięcia tytułów). Pewne nazwiska czy książki są zaopatrzone krzyżykiem dla zaznaczenia, że zostały potępione szczególnym dekretem papieża lub którejś kongregacji rzymskiej. Inne znów oznaczono gwiazdką, co oznacza, że zdaniem autorów indeksu, mogą i powinny być poprawione. Są więc zakazane w danym wydaniu, zakaz może być cofnięty w stosunku do następnych wydań pod warunkiem, że książka zostanie poprawiona w myśl żądań Kościoła. Wszystkie książki wymienione w indeksie są jednakowo zakazane i przekroczenie zakazu pociąga za sobą w każdym przypadku taki sam skutek, niezależnie od tego, w jaki sposób książka została zakazana.

Przepisy ogólne konstytucji Leona XIII *Officiorum ac munerum* dość miarodajnie definiują „złe książki”, dzieląc je na określone grupy tematyczne. W środowisku katolickim okresu międzywojennego uznano te wskazania Leona XIII za jasne, logiczne i wyczerpujące, ale z jednym wyjątkiem. Wyjątek ten stanowić miała literatura pornograficzna. Definicja tego rodzaju literatury, podana w kanonie 1399 *Kodeksu prawa kanonicznego*, a przyjęta z konstytucji Leona XIII, zyskała opinię niepełnej i, co gorsza, niejasnej. Stwierdzenie „... książki zajmujące się rzeczami sprośnymi czyli wszetecznymi, mówiące o nich albo ich nauczające...” potraktowano nie jako definicję literatury pornograficznej, lecz jako hasło wywoławcze, wymagające dokładnego sprecyzowania i szczegółowego omówienia<sup>9</sup>. Chodziło bowiem o wyznaczenie łatwo dostrzegalnej granicy między tym, co stanowi „pornografię”, a tym, co jest jej pełnym zaprzeczeniem. Taka linia oddzielająca „plewy od ziarna” ustrzec miała katolickiego czytelnika przed deprawacją moralną.

Nic więc dziwnego, że krytyka katolicka dwudziestolecia międzywojennego obrała sobie za główny cel uwagi literaturę pornograficzną, lub raczej literaturę w ogóle, doszukując się niemal w każdym dziele pierwiastka erotycznego. Zasadą, właściwą tym interpretacjom, było traktowanie „pornografii” i „erotyzmu” równorzędnie i zamiennie.

W kręgach katolickich tego okresu pojęcia „pornografia”, „obsceniczność”, „sprośność”, „nierządność” to zwykle świat synonimów, wykorzystywanych wzajemnie w tłumaczeniu jednych za pomocą drugich. Na zjeździe Polskiego Towarzystwa Teologicznego i Związku Zakładów Teologicznych w Krakowie (w dniach 30 VII – 1 IX 1938 r.) ustalono, iż należy, zamiast terminu „pornografia” (niewiele mówiącego i sztucznego), preferować określenia typowo polskie, np. „bezwstydy”, „sprośny”. Nim jednak do tego doszło, posługiwano się najczęściej pojęciem „pornografia”. Zastrzec jednak należy, że definicji „pornografii” było bardzo dużo, a wiele z nich różniło się między sobą zasadniczo.

<sup>9</sup> Ks. F. Bączkowi cz, *Prawo kanoniczne...*, s. 215–223 i 463–464.

Wszystkim patronowała etyka chrześcijańska, ale często pojawiały się kryteria dodatkowe. Niewielkim powodzeniem cieszyła się definicja etymologiczna „pornografii”, wywodząca ów termin od greckich słów „porno” – prostytutka i „grapho” – piszę. A więc można je przetłumaczyć dosłownie jako „pisanie o prostytutkach”, co oczywiście niczego nie wyjaśnia. Termin ten nie był znany klasycznemu językowi greckiemu i stanowi zbitkę słów powstałą w XIX wieku na oznaczenie prezentacji o treści seksualnej.

Pierwszą próbę naukowego zdefiniowania pojęcia „pornografii” spotykamy w XVII wieku u Johanesa Dawida Schrebera z Miśni w rozprawie *De libris obscenis*. Pisał on, że za sprośne powinny być uznane wszystkie pisma, „... których twórca ku wyraźnie nierządnej mowie zmierza i bezczelnie części płciowe lub akty wstydlive lubieżnych ludzi opisuje, tak iż niewinne i delikatne uszy odstrasza i do złego zachęca”<sup>10</sup>. Krytyka katolicka uznała tę definicję za dość celną, zwłaszcza że sprośność oceniono tu według złego zamiaru twórcy dzieła, to jest chęci wywołania podniecenia płciowego u odbiorcy. Wszystkie definicje uwzględniające to kryterium zaliczono do nurtu subiektywno-moralistycznego.

W ujęciu subiektywistycznym pornograficzną jest tylko ta książka, która została napisana wyłącznie i jedynie w celu wywołania podniecenia seksualnego. Wedle tego stanowiska „pornografia” ma za cel stymulację emocji seksualnych (wywołanie u czytelnika reakcji erotycznej). „Pornografię rozumiemy jako wszystko, co zmierza do obudzenia podniecenia, podtrzymywania i zaspokajania, całkowitego lub częściowego, uczuć zmysłowych w odniesieniu do płci odmiennej”<sup>11</sup>. Ujęcie to eksponuje wyraźnie element zamiaru. „Pornografia” jest wówczas rozumiana jako świadome obnażanie zupełne względnie częściowe kobiety, wywołujące choćby tylko chwilowe podniecenie widza lub czytelnika.

Wedle teorii subiektywno-moralistycznej do zakwalifikowania danego utworu jako pornograficznego wystarczy udowodnienie złego zamiaru (chęci wywołania zgorzenia) ze strony jego twórcy. Krytyka katolicka podkreślała przy tym, że opinia taka zależeć będzie od sądu większości, nigdy zaś od poczucia jednostki, „... która może mieć do szczytu przytępiony zmysł odróżniania rzeczy przyzwoitych od nieprzyzwoitych”<sup>12</sup>. Definicję pornografii zawartą w kanonie 1399 *Kodeksu prawa kanonicznego* zaliczyć trzeba do tego właśnie nurtu.

Drugi nurt można nazwać obiektywno-rzeczowym – „sprośnym jest to, co niewinne i delikatne uszy odstrasza ...”, a zatem to, co obiektywnie, niezależnie od zamiaru twórcy, określoną zawartość przedstawia i na indywidualnego lub zbiorowego odbiorcę w określony sposób oddziałuje. Rzecznicy tego sposobu rozumienia pornografii są zainteresowani bardziej społecznym niebezpie-

<sup>10</sup> M. Filar, *Pornografia a prawo*, „Prawo i Życie” 1982, nr 24, s. 8.

<sup>11</sup> Cz. Lechicki, *W walce z demoralizacją*, Miejsce Piastowe 1933, s. 162.

<sup>12</sup> Tamże, s. 164.

czeństwem czynu, niż tajnikami duszy jego sprawcy, biorąc pod uwagę jedynie obiektywną treść, a nie cel autora. Do tego nurtu zaliczyć można biologiczno-anatomiczną definicję ojca Mariana Pirożyńskiego – „Literacką pornografię tworzy każdy (poza medycznymi i ściśle naukowymi dziełami) opis stylizowany sfery erogenicznej u ludzi, tudzież wszelkich cielesnych objawów miłości”<sup>13</sup>.

W skrajnych przypadkach jako pornograficzne określano każde obrazowe przedstawienie nagości poza malarstwem klasycznym i poza niewielką liczbą rzeźb klasycznych. Pornografia jest (wedle zwolenników tego nurtu) po prostu dokumentacją techniczną seksu lub prezentacją zewnętrzną atrybutów płciowości. Pornograficzna książka w tym rozumieniu prowadzi do wyzwolenia w czytelniku erotycznej fantazji i seksualnych pragnień. Tak więc, by dane dzieło było pornograficzne, musi być zdolne do wywołania w odbiorcy przyjemności płciowej (niezależnie od intencji jego autora).

Stosowane w dwudziestoleciu międzywojennym definicje „pornografii” pochodzą zwykle z jednego lub drugiego nurtu, a nierzadko z obu jednocześnie. Ówczesna opinia katolicka starała się raczej łączyć oba nurty, tworząc w ten sposób nurt mieszany – obok zamiaru autora, eksponuje się inne, dodatkowe, czasem nawet równorzędne determinanty.

O pornograficznym charakterze dzieła przesądzają trzy elementy:

- intencja autora,
- użytek z niego zrobiony,
- efekt jego rozpowszechnienia.

Najważniejsze były jednak intencje autora. Gdy te ustalono, uznawano za marnotrawstwo czasu badanie dalszych okoliczności.

Ks. dr Ferdynand Machay twierdził: „Pornografia to drukowane słowo, rysunek, obraz lub rzeźba, które obrażają uczucie wstydlivosti człowieka moralnie zdrowego i w jego sercu rozpalają ogień pożądliłości cielesnej”<sup>14</sup>. Według światopoglądu chrześcijańskiego uważano za moralnie zdrowego tego człowieka, który w świadomości swego celu ostatecznego („zbawienia”) dąży do wytworzenia harmonii między duszą a ciałem. Teoria obrazy wstydlivosti cieszyła się w kręgach katolickich dwudziestolecia międzywojennego największą popularnością. Uznawała ona, że „sprośne” jest to, co według ogólnego odczucia obraża wstydlivość. Tak więc kryterium uznania publikacji za „sprośną” winna być jej zdolność do obrazy uczucia wstydlivosti u odbiorcy. Obraza wstydlivosti polegać miała na naruszeniu sfery naturalnej dyskrecji panującej wokół spraw seksu.

<sup>13</sup> Ks. M. P i r o ż y ń s k i, *W obronie ładu moralnego*, „Duszpasterz” 1937, nr 2.

<sup>14</sup> Ks. F. M a c h a y, *Niebezpieczeństwo pornografii*, w: *Walka z pornografią* (praca zbiorowa), Poznań 1932, s. 12.



Jak więc widać, definicji pornografii było wiele i podzielić je można na pewne grupy, zależnie od tego, gdzie dopatrywano się jej zła – w autorze, czytelniku, czy też w samym dziele. Najogólniej stwierdzano, że tego rodzaju literatura ma tylko jeden kierunek – folguje zmysłowości i namiętnościom.

Ciekawą klasyfikację wprowadza Czesław Lechicki, pisząc – „Naukową pornografię nazywamy pornologią, upodobanie w sprośnościach pornofilią”<sup>15</sup>. Nadmienić tu należy, iż nawet z *Ustaw ogólnych* konstytucji Leona XIII wyłączone zostały dzieła naukowe o treści seksualnej.

Często przy rozstrzyganiu, czy inkryminowany utwór jest, czy nie jest szkodliwy (pornograficzny), starano się ustalić jego ogólny stosunek do miłości. Mówiło się o miłości legalnej (małżeńskiej) i nielegalnej (zwanej często „wolną”). W tej kwestii ustalono, że istota miłości płciowej małżeńskiej i pozamałżeńskiej jest jednakowa. Uznano więc, że cała jej strona fizjologiczna absolutnie nie nadaje się do literackiego opisu. Nie wolno było, nawet w dyskretny sposób, przedstawiać namiętności, jaką by ktoś przejawiał w stosunku do kobiety zamężnej. W bardziej liberalnych kręgach katolickich uznawano, iż wolno opisywać afekty i uczucia kierowane ku osobom stanu wolnego i ku wdowcom, o ile epilogiem ich będzie małżeństwo. Chodziło jednak zazwyczaj o eksponowanie zewnętrznych objawów miłości, nigdy nie osiągających granicy ostatecznej, intymnej. Kościół zawsze preferował miłość platoniczną, nazywał ją uczuciem twórczym i budującym, podczas gdy miłość zmysłowa pojmowana była przezeń nie jako czynnik twórczy, pozytywny, realizujący pewne przeznaczenie życiowe, ale jako zmienny kaprys, przemijająca namiętność, pozbawiona głębszego uczucia.

Za wyznacznik literatury pornograficznej uznano również: przedmiotowe traktowanie kobiety i specyficzny stosunek do instytucji małżeństwa. Zdaniem krytyki katolickiej, ten rodzaj literatury traktuje małżeństwo jako handlowo-posagową transakcję, której celem jest przejście kobiety w legalne posiadanie. Literatura pornograficzna, kreująca modę na „podwójne życie” i „podwójną moralność”, miała się przyczynić do rozkładu katolickiej rodziny<sup>16</sup>. Nic więc dziwnego, że w ówczesnym środowisku katolickim nie mógł liczyć na poparcie pisarz otwarcie przyznający się do sympatii względem poglądów F. Nietzschego, czy teorii Z. Freuda i jego zwolenników (A. Adlera i K.G. Junga).

Z dezaprobata Kościoła katolickiego owego okresu spotkały się też zasadniczo dwa dominujące w literaturze II połowy XIX wieku kierunki: realizm i naturalizm.

<sup>15</sup> Cz. Lechicki, *W walce...*, s. 166.

<sup>16</sup> Ks. A. Brzostyński, *Ochrona religii i tępienie pornografii przez ustawodawstwo polskie*, Poznań 1937 (Wstęp).

Realizm krytykowano głównie za jego upodobanie do szczegółowej rejestracji życia „nizin społecznych”, w którym czołowe miejsce zajmować rzekomo miały prostytutki i kobiety lekkich obyczajów. Naturalizm spotkał się ze zdecydowanie ostrzejszą krytyką. Jego biologizm, fascynacja patologiczną stroną życia warstw najuboższych, jak i zderzeniem psychiki ludzkiej z fizjologią – silnie kontrastowały z katolicką etyką perfekcjonistyczną. Naturalizm krytykowano przede wszystkim za upowszechnianie fizjologicznej koncepcji człowieka, zdeterminowanego prawami natury i środowiska. Udowodniano mianowicie, że przyrodniczy determinizm nadaje utworom szkoły naturalistycznej piętno fatalizmu i pesymizmu, ukazując człowieka jako bierny produkt dziedzicznych obciążeń i nie dających się „zneutralizować” wpływów środowiska. Czytając recenzje katolickich krytyków, łatwo dostrzec pewien schematyzm oceny twórczości autorów zaliczanych do obozu naturalistycznego. Każdy z nich był ostro potępiany, jako „erotoman” i deprawator życia rodzinnego. Sugerowano, iż naturalizm w opisie zawsze oznacza brutalizm.

Zastanowić się można – czy nagość w sztuce w jakiegokolwiek formie odpowiadała lub przynajmniej nie kłóciła się z etyką katolicką okresu międzywojennego? Można doszukać się takich wyjątków. Okres lat trzydziestych XX wieku (zwłaszcza ich schyłek) zaznaczył się pewnym liberalizmem w sferze prezentacji seksualnych. Nagość w sztuce zyskała aprobatę, jeśli spełniała dwa warunki: gdy nie stanowiła głównego celu prezentacji (lecz tło), po wtóre zaś, gdy była „tchnieniem” rzetelnego artyzmu, pojęta nie realistycznie, ale raczej symbolicznie<sup>17</sup>. Dokonano rozdziału pomiędzy nagością uduchowioną (obnażenie Adama i Ewy), a nagością zmysłową (prowokacyjną, wyzywającą). Z czasem upowszechniło się mniemanie, iż motyw erotyczny nie może być z literatury zupełnie wyeliminowany, powinien być natomiast możliwie ograniczony, względnie podporządkowany celom wyższym, ponadindywidualnym, społecznym. Jako przykład takiej postawy krytyka katolicka przywołuje często postacie doktora Judyma i inżyniera Dołęgi, rezygnujących z miłości do kobiety w imię obowiązku społecznego. Umiar w traktowaniu scen erotycznych staje się podstawowym kryterium „dopuszczalności” danego tekstu<sup>18</sup>.

Wiarołomstwo zamierzone, a nie spełnione fizycznie, zyskuje aprobatę w akcji powieściowej, o ile wystawia na zwycięską próbę wierność małżeńską bohaterów. Jako wzorowe w tym zakresie podaje się powieści: *Bez dogmatu* H. Sienkiewicza i *Stare kąty* W. Miłaszewskiej. Pisarzowi chrześcijańskiemu

<sup>17</sup> Ks. Z. Baranowski, *Bezwstyd w literaturze i obrazku*, w: *Walka z pornografią* [!] (praca zbiorowa), Poznań 1932, s. 17–20.

<sup>18</sup> Powoływano się w tej kwestii m.in. na książkę A. Konopki, *O pornografii*, Kraków 1911, s. 20.

pozwała się teraz na umiarkowane opisy scen miłosnych, z zastrzeżeniem, iż finałem tego uczucia ma być ślub.

Powoli uznano również, że umiarkowany realizm nie musi się wcale kłócić ze światopoglądem i etyką wierzącego autora i że nawet z bardzo drażliwych tematów można wybrnąć zwycięsko, zachowując „zdrowy rozsądek”. Przykładów takiej właśnie twórczości podano kilka, ale ponad wszystkim dominował L. Tołstoj. Trudno się temu dziwić. Jego rygorystyczna etyka seksualna była znacznie surowsza od katolickiej. U podstaw seksualnej etyki tołstojowskiej leży starochrześcijańskie pojęcie ascezy, negującej i piętnującej wszelką płciowość. Stawiał on celibat jako ideał całej ludzkości, co prowadziłoby przecież do samozatrącenia. Miłość zmysłowa jest zawsze w jego twórczości siłą żywiołową, ale zarazem niszczącą (postać Anny Kareniny). Innym powieściopisarzem „zdrowym” w sensie stosunku do erotyzmu był – wedle opinii katolickiej – P. Bourget. Ceniono go za propagowanie idei rezygnacji z osobistego szczęścia (miłości) na rzecz „wiekuistego”, ceniono również jego bohaterów, traktujących katechizmowe przykazania jako nienaruszalne normy życiowe. Z polskich autorów, cieszących się szczególnym uznaniem ówczesnej krytyki katolickiej, wymienić należy Ignacego Dąbrowskiego, który w swej powieści *Matki* poruszył problem uświadomienia seksualnego dorastającej młodzieży, unikając scen zmysłowych, a nawet prezentując wobec nich pewną niechęć.

Nie chodzi tu o podanie pełnej listy zalecanych autorów (która i tak nie była zbyt obszerna), ale o próbę wyjaśnienia stanowiska Kościoła w dwudziestoleciu międzywojennym w kwestii prezentacji seksualnych w sztuce, a głównie w literaturze. W tej właśnie sprawie na przestrzeni dwudziestu lat nastąpiła pewna ewolucja, od początkowo całkowitej negacji pierwiastka erotycznego do uznania umiarkowanej prezentacji scen miłości zmysłowej, ale pod warunkiem jej potępienia. Jednak w ciągu całego tego okresu stanowisko Kościoła bliskie było „ascetycznemu” traktowaniu wątków erotycznych w literaturze.

W środowisku katolickim stale podkreślano szczególną szkodliwość tej lektury dla kobiet (jako słabiej wykształconych) i młodzieży – „umysłów mało odpornych”. W kręgach tych sugerowano również, że skoro wszystkich obowiązuje ta sama moralność (a uznano, że jest to bezsprzeczne), to wobec tego w literaturze nie może być osobnej kategorii utworów pożytecznych dla starszych, szkodliwych dla młodszych. Tak więc adnotacja „książka tylko dla dorosłych” została w pełni zanegowana w myśl hasła – „Co jest gorszące do 21 roku życia, nie stanie się nagle w 22-im [!] wartościowe”<sup>19</sup>.

Wielokrotnie udowodniano, że prezentacje pornograficzne wyzwalaają i dynamizują popęd płciowy, że wytwarzają egoistyczną i konsumpcyjną postawę wobec seksu, że dehumanizują i wulgaryzują go. Sugerowano ponadto, że prezenta-

<sup>19</sup> Cz. Lechicki, *W walce ...*, s. 344.

cje te wywołują w układzie przyczynowo-skutkowym szeroki wachlarz zachowań i postaw antysocjalnych, tak kryminalnych, jak i niekryminalnych<sup>20</sup>. W szczególności dopatrywano się wpływu pornografii na wzrost przestępczości seksualnej. W ówczesnym środowisku katolickim upowszechniło się również przekonanie, że prezentacje pornograficzne uderzają w społeczne kryteria dobrego smaku, są sprzeczne z panującym kanonem estetycznym i wpływają negatywnie na moralność społeczeństwa.

Po tych uwagach natury ogólnej należałoby pokrótce przedstawić sytuację „rynku pornograficznego” na Zachodzie i zestawić ją z sytuacją w naszym kraju. Źródła katolickie okresu międzywojennego podają, że w Niemczech i Francji produkowało się od trzech do pięciu miliardów najrozmaitszych wydawnictw pornograficznych rocznie (mniej więcej zatem po 50 egzemplarzy na „głowę” według zaludnienia tych krajów), poczynając od pocztówek, a kończąc na wielotomowych dziełach powieściowych i pseudonaukowych<sup>21</sup>. Te same źródła informują, że literatura ta wydawana była zazwyczaj w około stutysięcznych nakładach. Liczby te wydają się znacznie przesadzone, gdyby bowiem uznać ich autentyczność, okazałoby się, że tamtejszy rynek wydawniczy zdominowany został całkowicie przez pornografię.

Z analizy listy autorów oskarżonych o propagowanie książek pornograficznych wynika, że znaczną jej część wypełniają nazwiska osób, które dziś nikomu zapewne, nawet w najmniejszym stopniu, nie kojarzą się z literaturą pornograficzną (np. D. Diderot, A. Dumas – syn, K. Hamsun). Odnosi się wrażenie, iż wystarczyło zamieścić w powieści choćby drobny opis natury erotycznej, by ta zyskała miano książki pornograficznej, a skoro tak, to już trudno nie dowierzać podanym powyżej liczbom.

Jak już wspomniałam, z końcem lat trzydziestych nastąpiło pewne rozluźnienie w kwestii oceny literatury pornograficznej, ale nie były to zmiany nazbyt radykalne. Do tego czasu w kręgach katolickich mówiło się o Francji jako o kraju przodującym w produkcji literatury obsceniczej, a Paryż zyskał miano europejskiej stolicy pornografii. (Czesław Lechicki doliczył się w tym mieście ponad dwudziestu księgarni kolportujących wyłącznie literaturę tego gatunku<sup>22</sup>). Podkreślano przy tym stale, że Francuzi stoją na czele producentów lekkiej, zwłaszcza obrazowej pornografii, podczas gdy Niemcom przypisywano specjalizację „pornologiczną” (zbrutalizowaną). Trudno byłoby podać pełną listę pisarzy francuskich, zaliczanych do grona miłośników i propagatorów

<sup>20</sup> Ks. K. A. Z y c h , *Walka z pornografią w literaturze*, w: *Walka ...*, s. 21–25.

<sup>21</sup> Cz. L e c h i c k i , *W walce...*, s. 176–180.

<sup>22</sup> Tamże s. 177.

pornografii, ale warto może wymienić kilka nazwisk: G. Collete, A. France, T. Gautier, J. Giraudoux, R. Gaurmont, Laclos de Pierre, P. Loti, G. de Maupassant, Ch. Montesquieu, A. Musset, J. J. Rousseau, G. Sand, E. Sue, E. Zola.

Niemcy pod względem liczby wydawanej literatury pornograficznej uplasowały się wówczas na drugim miejscu, przy czym ich specjalność określono jako literaturę pseudonaukową (omawiającą kwestie uświadomienia seksualnego)<sup>23</sup>. Za szczególnie szkodliwe uznano serie: „Sittengeschichte” i „Literatur und Kunst”. Ponoć Niemcy posiadały najlepiej zorganizowaną sieć kolportażową – około 8000 księgarni (w całym kraju) i małych kantorów z centrum w Lipsku. Popularny był kolportaż uliczny. W gronie „deprawatorów” niemieckich, kierujących się w swej twórczości jedynie „przykazaniem miłości i rozkoszy” – wedle opinii ówczesnej krytyki katolickiej – winni się znaleźć: H. Bettauer, H. H. Everst, G. Hauptmann, M. R. Hesse, F. Hollaender, Klabund, H. Sundermann. Innym krajem, propagującym twórczość pornograficzną miały być Włochy; co więcej, kraj ten uznano za kolebkę literatury tego gatunku (sięgając do twórczości Owidiusza, a następnie prekursorów humanizmu). Poza nimi przydomek „pornografów” otrzymali między innymi: G. d’Annunzio, P. Aretino, G. Boccaccio, D. Niccodemi, Pitigrilli, G. de Verona. W literaturze rosyjskiej za „malarzy rozigranego instynktu” uznano: J. Bunina, J. Kallinikowa, J. Kessla, A. Kuprina, N. Ogniewa, M. Zoszczenkę.

W tych czterech państwach miały powstać podwaliny dwudziestowiecznej literatury pornograficznej<sup>24</sup>. Centralnymi punktami wysyłkowymi pornograficznych książek i rycin, poza wspomnianym Paryżem, były dwie stolice naddunajskie: Wiedeń i Budapeszt.

Polska, w porównaniu z wyżej wspomnianymi krajami, własnej „rodzimej” pornografii produkowała stosunkowo niewiele, i jak podkreślają komentatorzy katoliccy, raczej nigdy nie osiągała ona granicy ostatecznej, perwersyjnej. Nie brakowało wprawdzie i u nas prób zakładania wydawnictw „niemoralnych”, ale zawieszano je po jakimś czasie, bądź same dość szybko przestawały funkcjonować (np. łódzki „Nowy Dekameron” zamknięty przez władze, warszawska „Rakieta”, lwowska „Winnica”)<sup>25</sup>. Z dezaprobatą Kościoła spotykały się również periodyki rzekomo zajmujące się (pośrednio) reklamą nowości o tematyce erotycznej. Wymieniano między innymi: „Świat”, „Światowid”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Wiadomości Literackie”<sup>26</sup>. Do polskich firm nakłado-

<sup>23</sup> Tamże, s. 132–157.

<sup>24</sup> Tamże, s. 301–324; ks. M. Paszkiewicz, *Zła książka i jej zwalczanie*, „Homo Dei” 1938, R. 7, nr 6, s. 505–511.

<sup>25</sup> M. Filar, *Pornografia a prawo*, „Prawo i Życie” 1982, nr 23, s. 9.

<sup>26</sup> Cz. Lechicki, *W walce...*, s. 181–187. Podobne informacje podaje ks. S. Kuraś, *Potęga prasy*, Częstochowa 1993.

wych, preferujących ten rodzaj literatury zaliczono: lwowskiego „Lektora” (za opublikowanie zbioru pism Przybyszewskiego i Zapolskiej), „Renaissance” z centralą w Wiedniu i filią w Stanisławowie, warszawski „Rój” (kierowany wówczas przez M. Wańkowicza), a także anonimową spółkę „Alfa”, której nakładem ukazały się pisma Pitigrillego i nowe wydanie Biblioteki Boya.

Jak więc widać, firm tych było niewiele, i co ważniejsze, nie zorganizowano u nas specjalnej sieci kolportażu dla książki „obsceniczej”. W zasadzie rozpowszechniana w Polsce książka „pornograficzna” pochodziła z importu, głównie z Francji i Włoch. Zaznaczyć należy, że około 2/3 naszej produkcji wydawniczej w zakresie beletrystyki stanowiły przekłady. Kościół obawiał się najbardziej owych tłumaczeń, traktując je jako przysłowiową „furtkę” dla zachodnich wydawnictw pornograficznych. Jego niepokój wzrastał w miarę, jak na naszym rynku wydawniczo-księgarskim pojawiały się przekłady dzieł: Hugo Bettauera, Maurycego Dekobry, Henryka Duvernoisa, Ilii Erenburga, Hansa Heinza Eversa, Claude’a Farrere, Andre Gide’a, Jana Kessla, Aleksandra Kuprina, Piotra Lonysa, Karin Michaelis, Pitigrillego, Rachilde (czyli Małgorzaty Eymer), Jana Richepina, Jakuba Wassarmanna i Michała Zevaco. Tadeusz Boy-Żeleński jako miłośnik literatury francuskiej zyskał wśród części radykalnych katolików smutną sławę naczelnego w Polsce „tłumacza-deprawatora”. Listę pisarzy polskich oskarżonych o upowszechnianie w swej twórczości pierwiastka erotycznego otwierają: Juliusz Kaden-Bandrowski, Waław Berent, a znajdują się na niej też: Irena Krzywicka, Antoni Marczyński, Zofia Nałkowska, Andrzej Niemojewski, Jan Parandowski, Stanisław Przybyszewski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Gabriela Zapolska, Irena Zarzycka, Stefan Żeromski<sup>27</sup>.

Juliusz Kaden-Bandrowski naraził się szczególnie opinii katolickiej powieścią *Łuk*; ojciec Marian Pirożyński tak oto ją ocenił: „Ma się chwilami wrażenie, że cała powieść została napisana po to, by okazać umiejętność analizy brudu, zepsucia i tej niemoralności, która graniczy z wyuzdaniem w życiu, a pornografią w literaturze”<sup>28</sup>. Podobną recenzję otrzymały utwory Waław Bernta *Próchno i Ozimina*<sup>29</sup>. W powieści Ireny Krzywickiej *Pierwsza krew* doszukano się scen erotycznych o charakterze psychopatologicznym<sup>30</sup>. Twórczość Zofii Nałkowskiej skrytykowano natomiast za rzekome upowszechnianie idei wolnej miłości i moralności niezależnej, za lekceważący stosunek do instytucji małżeństwa, tolerowanie neomaltuzjanizmu<sup>31</sup>. Niemal analogiczne zarzuty wysuwano pod adre-

<sup>27</sup> Ks. M. P i r o ż y ń s k i, *Co czytać? Poradnik dla czytających książki*, Kraków 1932.

<sup>28</sup> Tamże, s. 36.

<sup>29</sup> Tamże, s. 44.

<sup>30</sup> Tamże, s. 138.

<sup>31</sup> Tamże, s. 168.

sem Gabrieli Zapolskiej<sup>32</sup>. Natomiast o poczytnych powieściach Ireny Zarzyckiej pisano – „... niemoralnymi są ..., pornografia, na szczęście naiwną i bez artyzmu”<sup>33</sup>. Szczególnie dużo uwagi poświęcili komentatorzy katoliccy twórczości Stanisława Przybyszewskiego i Stefana Żeromskiego. O Stanisławie Przybyszewskim pisano – „Dwa pierwiastki występują stale w twórczości Przybyszewskiego: erotyzm i alkoholizm. Są one tak silne, że zasłaniają mu normy etyczne, uniemożliwiają wszelki obiektywizm i popychają do bluźnierstw ...”<sup>34</sup>. Z tego powodu wszystkie jego utwory uznano za „niezdrowe”. Z równie nieprzychylną oceną ówczesnego środowiska katolickiego spotykały się następujące powieści Stefana Żeromskiego: *Dzieje grzechu*, *Przedwiośnie*, *Uroda życia*, *Wierna rzeka*, trylogia *Walka z szatanem*. Przypisywano im zbyt duże nagromadzenie scen erotycznych (tak zwany wybujały erotyzm)<sup>35</sup>.

Celem niniejszego artykułu było także skonfrontowanie powyższych poglądów krytyki katolickiej z opinią czytelników. Wyniki tej konfrontacji są niezwykle interesujące. Okazuje się bowiem, że stanowisko Kościoła w kwestii dokonywania właściwych wyborów czytelniczych różniło się diametralnie od czytelniczej praktyki. Informuje o tym książka M. Paszkiewicz w artykule *Zła książka i jej zwalczanie*<sup>36</sup>. Na podstawie badań przeprowadzonych w jednej z poznańskich bibliotek opracował on katalog najchętniej wypożyczanych w tej placówce publikacji. Zamieszczone w nim tytuły jasno określają charakter tej lektury. Była to przede wszystkim literatura erotyczna i sensacyjno–kryminalna. Równie interesujące informacje zawierają sprawozdania z badań nad lekturą ówczesnej młodzieży<sup>37</sup>. W czołówce pisarzy najpopularniejszych wśród tego grona czytelników

<sup>32</sup> Tamże, s. 238.

<sup>33</sup> Tamże, s. 239.

<sup>34</sup> Tamże, s. 184.

<sup>35</sup> Tamże, s. 243.

<sup>36</sup> Ks. M. P a s z k i e w i c z, *Zła książka...*, s. 507–511.

<sup>37</sup> Obszerne badania w tym zakresie przeprowadziła J. Wuttkowa na terenie Warszawy, Krakowa, Lublina, Płocka, Piotrkowa. W jej badaniach uczestniczyło 2572 dzieci w wieku 10–16 lat. Wyniki zamieściła na łamach „Polonisty” 1931, nr 5/6, s. 177–196. Analogiczne badania przeprowadził J. B o g a c z, *Czytelnictwo wśród dzieci i młodzieży*, „Chowanna” 1938, z. 2, s. 66–79, z. 4, s. 173–209, z. 5 s. 210–215; S. B a l e y, *Psychologia wieku dojrzewania*, Warszawa 1931; S. B a l e y, *Opracowanie wyników ankiet dotyczących zainteresowań młodzieży*, „Polskie Archiwum Psychologii” 1932, t. 5, nr 2/3, s. 97–330; B. G r o s g l i k o w a, *Przyczynki do badań czytelnictwa dzieci i młodzieży*, „Polskie Archiwum Psychologii” 1933/34, t. 6, nr 1/2, s. 38–60; J. K u c h t a, *Książka zakazana jako przedmiot zainteresowań młodzieży w okresie dojrzewania*, Warszawa [1935]; S. S e d l a c z e k, *Czytelnictwo młodzieży*, „Szkoła Powszechna” 1925, nr 1, s. 7–19; M. P o t w o r o w s k a - D m o c h o w s k a, *Upodobania literackie dzieci szkolnych*, „Szkoła Powszechna” 1926, nr 1, s. 48–57, nr 2, s. 116–139, nr 3, s. 199–229; J. T a r g o w s k i, *Co czyta młodzież*, „Przyjaciel Służby Pracy” 1937, R. 1, z. 1/2, s. 17–23.

znaleźli się m.in.: S. Żeromski, H. Mniszkówna, A. Marczyński, G. Zapolska, K. Makuszyński, J. Wassermann, E. Wallace, A. Dumas (ojciec). Już analiza tej krótkiej listy poczytnych powieściopisarzy nasuwa pewien wniosek, a mianowicie – formalny zakaz czytania określonej publikacji był bodźcem do zainteresowania się młodego czytelnika jej treścią. Mówiąc inaczej, zakaz imienny stanowił dla książki zakazanej dużą reklamę. Stąd wynikało wzmożone zainteresowanie ówczesnej młodzieży prozą S. Żeromskiego, H. H. Eversa, Pitigrillego, G. Daniłowskiego, K. Michaelis i E. Zoli. Sądzić należy, że z analogicznej przyczyny młodzi czytelnicy sięgali po tłumaczenia M. Dekobry, W. Margueritte'a; bardzo popularny był *Dekameron* Boccaccia. Potwierdziła się słuszność znanego powiedzenia, mówiącego, że owoc zakazany smakuje najlepiej. Zapewne fakt ten tłumaczy powodzenie, jakim cieszyła się literatura zeszytowa (tak ostro krytykowana przez Kościół) w środowisku młodocianych czytelników<sup>38</sup>. Wysokość nakładu beletrystyki zeszytowej (około 50 000 egzemplarzy) już świadczy o skali jej poczytności. Badania wykazały, że po powieści zeszytowej sięgała z ochotą nie tylko młodzież, ale również dorośli czytelnicy. Głównym ich odbiorcą było środowisko robotniczo-rzemieślnicze. Powieść zeszytowa wrosła w nie; pojedynczy zeszyt krążył z rąk do rąk. Istotnym czynnikiem, determinującym literackie zainteresowania czytelników, było też ich wykształcenie. Z przeprowadzonych badań jasno wynika, że największą poczytnością w gronie ówczesnej inteligencji cieszyli się pisarze polscy: S. Żeromski, W. Sieroszewski, J. Weyssenhoff, A. Strug, K. Przerwa-Tetmajer, S. Przybyszewski<sup>39</sup>. Na początku lat trzydziestych wzrosło zainteresowanie inteligencji twórczością J. Kadena-Bandrowskiego, W. Berenta i Z. Nałkowskiej; częściej sięgano po powieści F. Goetla i W. Perzyńskiego. Podkreślić należy, iż twórczość niemal wszystkich wymienionych wyżej pisarzy budziła poważne zastrzeżenia krytyki katolickiej. Podobny był stosunek katolickich recenzentów wobec niezwykle popularnych tekstów: E. Wallace'a, J. Wassermana, J. Galsworthy'ego i M. Zevaco.

Upodobania beletrystyczne klasy robotniczej jeszcze bardziej odbiegały od katolickiego modelu wartościowej lektury, zwłaszcza że na liście ulubionych pisarzy tej części publiczności literackiej znaleźli się: A. Marczyński, U. Sin-

<sup>38</sup> F. B u r s o w a, *Brukowa powieść zeszytowa i jej czytelnicy*, Warszawa 1939 (maszynopis w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy).

<sup>39</sup> „A.B.C.” 1933, R. 8, nr 1, 7, 9, 24, 28, 31; „Wiadomości Literackie” 1925, nr 37 i 89, s. 4; „Wiadomości Literackie” 1927, nr 21, s. 4; „Wiadomości Literackie” 1928, nr 28, s. 4; A. M i k u c k a, *Ulubieni beletryści polscy i obcy*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 52, s. 4; „Wiadomości Literackie” 1931, nr 3, s. 1; „Wiadomości Literackie” 1937, nr 4, s. 1, nr 52/53, s. 1; J. S. B y s t r o Ń, *Socjologia literatury. Publiczność literacka*, Lwów-Warszawa 1938, s. 164–172.



S. Asz i L. Belmont<sup>40</sup>. W środowisku robotniczym duże powodzenie były również powieści A. Dumasa (ojca), a także cykl H. Balzaka *Komedia* i W. Hugo *Nędznicy*. Warto przypomnieć, że wszyscy trzej pisarze znajdują się na indeksie rzymskim.

Wieloletnio traktowana była przez Kościół jako ostoja moralności<sup>41</sup>. Trudno się temu dziwić. Środowisko wiejskie było wybitnie tradycyjne i prokatolickie, raczej więc występowały w nim tendencje do poszukiwania nowych treści (wprawdzie wśród młodzieży wiejskiej w latach trzydziestych pojawiły się takie tendencje, ale było to zjawisko masowe)<sup>42</sup>. Ponadto okazało się, że ludność wiejska, posiadająca niski stopień wykształcenia, w olbrzymiej swej większości w ogóle nie czytała, a więc w minimalnym stopniu narażona była na destrukcyjny wpływ „książki”. Zaobserwowano również, że płęć czytelników w znacznym stopniu różniła się od charakteru ich czytelniczych upodobań<sup>43</sup>. W kręgach katolickich mówi się, że kobiety są pod tym względem bardziej zdemoralizowane od mężczyzn. Porównując upodobania kobiet i mężczyzn, obserwowano, że panie czytały najchętniej książki pisarzy nastrojowych, których dzieła zawierały bogaty i wyrafinowany element erotyczny. Natomiast lektura ta mniej odpowiadała mężczyznom, których najbardziej pociągała literatura sensacyjno-przygodowa.

Większość czytelników w okresie międzywojennym posiadała niejasne pojęcie o prawodawstwie kościelnym w zakresie cenzury książek, ci natomiast, którzy znali (choćby pobieżnie) indeks imienny Leona XIII, nie uwzględniali zakazów w swych wyborach czytelniczych. Co więcej, zakaz imienny był to najlepszą reklamą dla określonej publikacji.

<sup>40</sup> „Kurier Czerwony” 1930, nr 197, s. 2; K. Szyłejko, *Biblioteka Ch. U.R. w Wilnie, czytelnictwo wśród robotników*, „Oświata Polska” 1934, R. 11, nr 5, s. 39–42; M. Wachowicz, *Problemy oświatowe robotnika wielkopolskiego*, Poznań 1937, s. 39–51; S. Siedlecki, *Czytelnictwo w bibliotekach robotniczych*, „Pion” 1934, nr 18, s. 4; *Robotnik polski a książka, 1929–1930*, nr 2, s. 182–184; J. Chałasiński, *Drogi awansu społecznego robotnika*, Warszawa 1931, rozdział VII.

<sup>41</sup> Ks. L. B. Dyczewski, *Religijność społeczeństwa polskiego w okresie międzywojennym*, „Collectanea Theologica” 1972, 42, s. 35; ks. J. Urban, *Czytelnictwo religijne w Polsce, przegląd Powszechny* 1930, t. 186, s. 293.

<sup>42</sup> J. Izdebski, *W sprawie zainteresowań czytelniczych wsi*, „Praca Oświatowa” 1936, nr 1, s. 531–534; J. S. Bystron, *Socjologia...*, s. 323–325; Cz. Kozioł, *Próbujemy wnioskować. Materiały do charakterystyki czytelnictwa na wsi podhalańskiej*, „Oświata Pozaszkolna” 1936, R. 5, nr 2, s. 79–82; Z. Solarzowa, *Mój pamiętnik*, Warszawa 1973.

<sup>43</sup> D.B., *Pani bibliotekarka o pani czytelniczce*, „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 8, s. 148; J. S. Bystron, *Socjologia...*, s. 286–288 i 377–381; J. Osieńska, *Kobieta a książka*, „Świat Biblioteczny” 1931, nr 9, s. 199–200; J. Drobnik, *Amor oniemiał*, „Tęcza” 1930, z. 7, s. 3; M. Naglerowa, *Książka i kobieta*, „Praca Obywatelska” 1930, R. 2, nr 9, s. 8–9.

*Agnieszka Kopec*

### **The Banned Book in the Opinion of the Church and Readers' Reception in the Interwar Period**

#### *Summary*

This article attempts to answer the question concerning the attitudes of the Catholic Church and readers in the years 1918–1939 to books, particularly those which were „banned”. I tried to establish what the term „banned books” signified for the contemporary Catholic critics. My research required to refer to the year 1896, when Pope Leon XIII approved „General Decrees” in his bulla „Officiorum ac munerum” which was the first attempt to define precisely the concept of the „amoral book”.

Next I tried to find to what extent the regulations of Pope Leon XIII were still valid in the new social and political situation after the year 1918. It was found that in connection with an intensive development of literary pornography in the interwar period the decrees of Leon XIII required more specific interpretation and discussion. I was particularly interested to know which authors and for what reasons the Catholic Church condemned in the interwar period. I confronted the opinions of Catholic critics with readers' preferences and tried to find out whether readers obeyed the Church ban on reading some specified books.